

## Serce, Krzyż i Kotwica

Dietrich Hassel stał na środku drogi ze swoim sąsiadem, Michaellem Hannawaldem.

- Brytole wezmą Afrykę Wschodnią.- Rzekł, chrząknawszy.

- Pal sześć! Lepsi niż Francuzi, tamci czego się nie dotkną, to zaraz spierdolą.- Wyznał Hannawald.

- Oj tam, Algieria to kraina mlekiem i miodem płynąca!-

- Wzięli po Turkach, nic tam nie musieli dokładać, nie to co my, Niemcy, wszystko postawiliśmy od zera!-

Ciszę przerywało bzyczenie much i niosące się z daleka głosy pracowników plantacji bawełny, obaj panowie nawet nie spojrzeli w ich stronę. Hassel rzucił okiem na stojącą na ganku niebieskooką blondynkę z obciętymi do ramion, kręconymi włosami. Jej biała, koronkowa sukienka, łopotała na wietrze.

-Adelo, kolacja czeka!- Zawołał kobiecy głos ze środka.

Dziewczyna czym prędzej udała się do domu. Hassel przetarł czoło chusteczką.

- Ach jak gorąco, mój brat w Poznaniu to ma prawdziwy śnieg na Święta , a nie takie byle co, jak na Kilimandżaro!-

- Ale za to , drogi Dietrichu, ma pod nosem Polaków. Czarnucha jak batem przyłożysz to rezon czuje, a Polaka nie ruszysz, siedzi jak wieprz na gnoju, o, albo jak te muchy i motyle na słoniowych gównach, płaszczy się i mówi, że mu źle!-

- Dlatego, drogi sąsiedzie, należy, tak jak ja, zapisać się do Hakaty.-

- Ale córka to Ci się udała!-

- Chce wyjechać do Rodezji albo Afryki Południowej i kształcić się na księgową, albo telegrafistkę.-

- A jakiś zięć już jest na oku?-

- Najpierw niech szkołę skończy!-

Dziewczyna ponownie pojawiła się na tarasie, nerwowo trzymając się poręczy.

-Tato, kolacja stygnie!- Zawołała gromko.

Dietrich pożegnał się z sąsiadem.

Dom Dietricha i jego rodziny był widny i jasny, żył tu z pochodzącą z Memmla\* żoną - Magdaleną i dziećmi - Adelą i synami- Hansem, Peterem i Johanem. Był zarządcą pobliskiej plantacji bawełny, przygnało go tu przed siedmioma laty z Togolandu, gdzie wyłożył spory majątek w przędzalnię lnu, lecz wspólnicy zrobili go w bambuko i z dnia na dzień stał się bankrutem, z ostatnim uciętym groszem uciekł do Afryki Wschodniej. Adela była najstarsza z całej gromadki, kończyła właśnie 17 lat, uczyła się w pobliskim miasteczku.

Afryka była jednocześnie rajem i piekłem, z jednej strony kochała brak zimy, o której słyszała tylko z opowieści, z drugiej musiała znosić przyspieszony kurs dorastania, jakie fundował jej ten kontynent. Gdy miała 15 lat, poszła po jakieś pismo do księgowego, Austriaka Mayra, była świadkiem jego kłótni z pracownikiem.

-Ty pieprzony czarnuchu, wam to tylko zrywać banany na palmach!- Krzyknął, lecz zauważywszy dziewczynę spokorniał, udając , że nic się nie stało.

Dzień po tym incydencie trafiła na mszę odprawianą przez misję katolicką dla lokalnych mieszkańców. Usłyszała o równości ras i potępieniu panów kolonialnych, od tej pory zaglądała tu, by pomagać dzieciom w nauce czytania i pisania.

Po kolacji, ojciec cytował list jednego z czytelników Ostmarku\*, co wzbudzało śmiech Magdaleny i Petera.

- Dzieci wiecie, że Polacy to nie umieją nawet orać ziemi? My Niemcy musimy ją zabierać, by nie leżała odłogiem. - Adela milczała, słysząc jego złote myśli, gdy wszyscy mieli ubaw, ona myślami była gdzie indziej, choć i czasem jej zdarzało się zaśmiać, lecz nie była w stanie znieść czytanych przez ojca, z atencją Ostmarknovellen\*, wszystkie były na jedno kopyto i wydawały się trochę naciągane, choć on się nimi zachwycał i radował, że jej najmłodszy brat - Johan je czyta.

Nad Sawanną zapadł wieczór, niesły się odgłosy hien i szakali, w dali zaryczał lew. Adela zdała się bezsilna w obliczu sił przyrody, których nie rozumiała. Przebrana za choinkę palma kołysała się na wietrze. Nie mogła zasnąć, ciężkie powietrze mieszało się z jękami dochodzącymi z sypialni, przywoływała wspomnienia z Togolandu, palmowe lasy, ptaki i motyle...

Trzy dni po świętach Dietrich dostał powiadomienie o telegramie od brata. Jako, że tego dnia na plantacji była inspekcja, wysłał do miasteczka Adelę. Przecież niedawno otrzymał życzenia świąteczne, a tu zaraz pojawiła się wiadomość, coś musiało się stać. Adela czekała na swoją kolej, chuda Margaret podeszła do tłustego jak wieprz telegrafisty Zygryfryda i podała Adeli kartkę. Dziewczyna wyszła na zewnątrz i zagłębiła się w treść.

Do Poznania przybył ten grajek Paderewski, ale nie po to by dać koncert dla piszczących panienek, lecz namieszać i się doigrać, bo w mieście trwają walki. Mam nadzieję, że ty i Twoja rodzina macie się dobrze. Pozdrowienia dla dzieci.

Paderewski, to był ten pianista, w którym kochały się Agnes i Claire, Angielki chodzące z nią do klasy. Zrozumiała, że Polacy muszą czuć to samo, co Afrykanie, nie dziwiła się, że się zbuntowali, ileż można słycać wyzwisk i drzeć na widok byle kija. Zrobiło się jej ich żal.

- W mig ich pokonamy. Wojnę przegraliśmy ale Polacy są jak Herero\*, raz poczują broń, to skulą pyski.-

Milczała. Wyszła na werandę, by zebrać myśli, nie była w stanie powstrzymać się od podziwu dla determinacji Polaków i ich siły przetrwania. Drogą spacerował właściciel plantacji - Daniel Spatz, uśmiechnął się w jej stronę.

-Adelciu, jest może tatuś?-

Dziewczyna pobiegła do ojca, który z radością przywitał się z szefem.

- Dietrich, słyszałeś, co Polaczki odstawiają w Poznaniu? Wojenki im się zachciało, ale nam to mogą skoczyć! -

- Brat mi w telegramie doniósł.-

- A wiesz, że w gazetach pisali, że ten muzykant na statku chorował na hiszpankę i z niej wyszedł! Ach, jaka szkoda, że to nie franca!-

Dietrich śmiał się, Adela spojrzała nań krzywo.

-Co Ci tak mina skisła? - Zapytał Spatz

-Głowa mnie rozboleła.-

- No, to słuchaj, Paderewskiemu to włożą do łóżka co noc to inne dziewczuchy! Każdy muzyk tak ma i oni muszą brać jakieś prochy albo pić, bo nie da się bez tremy grać przy takim tłumie!-

- Panie Spatz, wystarczy, że pobzyka , to wigoru dodaje!-

Obaj mężczyźni zaśmiali się, wściekła Adela odeszła bez słowa.

- O, panna obrażalska!- zawołał Spatz.

- E, dziewczyna młoda, nie poruszajmy przy niej może takich tematów.-

- No, tak, jak ma się samych synów, to się trochę o tym zapomina, panie Hassel.-

- No, typowa kobieta, jak jej matka, muchy w nosie i o byle co się obraża.-

Spatz zagwizdał w stronę biegnącej z oddali suczki Missy, niecierpliwie szukającej swojego pana. Oddalili się.

Dziewczyna nie mogła spać spokojnie, jej głowę zajęli Polacy, tak samo uciskani, jak i Afrykanie, myślała całą noc i doszła do wniosku, że Polakom należy się taka sama

pomoc. W tym celu, wyszedłszy ze szkoły, udała się na misję katolicką, która prowadzona była przez dwóch zakonników- Szwajcara i Bawarczyka. Zauważyła tego pierwszego, rąbiącego drewno i wdającego się w wesołą dyskusję z kościelnym. Spozrzegł ją kątem oka.

-Dziś nie ma zajęć dla dzieci.-

- Nie o to chodzi, jest sprawa.-

Misjonarz poradził oddalić się kościelnemu, sam podszedł bliżej.

- Co Cię trapi, dziecko?-

- Słyszał ojciec o tym powstaniu w Poznaniu...-

- Oj, nie pamiętam kiedy ostatnio miałem w ręku gazetę.-

- Tam przyjechał pewien muzyk i od tego czasu zaczęły się walki między Polakami, a naszymi.-

- Ten muzyk uwiódł jakąś kobietę?-

- Nie wiem, ale jego wizyta wywołała zamieszki.-

- A pamiętasz jak on się nazywa?-

- Paderewski czy jakoś tak.-

Misjonarz zakasał dłonie i mruknął coś do siebie.

- Trzeba było tak od razu, tego się można było spodziewać.-

- Martwię się, bo Ci Polacy muszą być tak samo zniewoleni jak ludzie stąd.-

- Rozumiem, ale gdybyśmy zaangażowali się w zbiórkę pieniędzy, wynikłyby z tego tylko problemy i kto by tym dzieciom pomagał jakby misję zlikwidowali?-

- Ale oni też potrzebują naszej pomocy!-

- To jest sprawa polityczna, nie możemy się angażować w tego typu rzeczy, przykro mi.- Wzruszył ramionami.

Poczuła się oszukana, przecież misja zdała się jedyną deską ratunku. Na rogu spotkała plotkujące ze sobą Agnes i Claire. Anglików nie było wielu w kolonii, byli to głównie drobni przedsiębiorcy albo nauczyciele. Rozmowa na początku rozwijała się świetnie póty Adela nie przeszła do sedna.

- My z Agnes lubimy na Paderewskiego popatrzeć, a jeszcze bardziej posłuchać. Jakbym za te pieniądze miała gwarancję wyjść za niego za mąż, to czemu nie? Powstanie? Niech sami się martwią . Murzyni nie przejmują się naszym losem.-

- Polacy cierpią tak samo, jak pracownicy fabryk, plantacji!-

-Cicho bądź, bo się całe miasteczko zleci!-

- Ale co to za różnica, Polak, Afrykanin czy Anglik, każdy jest człowiekiem!-

- Lepiej już bądź cicho,-

- Popieracie powstanie czy nie?-

- Adelo, lepiej idź i się napij zimnej wody i już nie dyskutuj!-

- Ależ godność jest godnością!-

Oddaliły się od niej.

Adela wracała prowadzącymi przez busz wertepami, przysiadła na ziemi, zapłakała, jej łzy wsiąknęły w spragnioną ziemię. Szła jak w transie, nie zważając na zagrożenia, szła przed siebie, jakby drogą donikąd. Postanowiła iść przez niewielką osadę zamieszkaną przez przybyłych tu osadników z Meklemburgii; byli to ubodzy chłopcy i rybacy, których skusił głód ziemi, pracowali na niej sami, jedynie bogatsi mieli afrykańskich parobków. Busz ustępował polacom zbóż, jakiś czarnoskóry robotnik przekopywał rzędy ziemniaków. Domy sprawiały wrażenie zapomnianych przez czas, po podwórkach wesoło ganiały kury, a za nimi biegające z kijami dzieci, na ganku ujadał wyliniarty pies, obok siedział brodaty mężczyzna, czytający jakieś niskonakładowe, niemieckojęzyczne, propagandowe piśmiśko z Afryki Południowej - temat z okładki „Polski chałturnik spowodował powstanie!” Na drugim końcu - „Bal charytatywny w Windhuk\*, zapraszamy”. Jej drogę zagroziła wysoka, szczupła szatynka, najbardziej znienawidzona przez nią w klasie dziewczyna - Isabel Hummer, w ręku trzymała jakiś zwitek papieru.

- Co to ?- spytała Adela.

- Zapisałam się do Hakaty, dostałam oficjalne zawiadomienie z oddziału w Swakopmund\*, jak chcesz się zapisać, to idź do pana Gubera, spotkania są w każdą niedzielę, po nabożeństwie wieczornym, dyskutujemy, czytamy Ostmark i inne pisma, omawiamy książki. Zresztą chyba Twój ojciec jest przewodniczącym koła. Tylko krucho z kobietami, bo oprócz mnie jest jeszcze tylko pastorowa. -

Przypomniała sobie te jego eskapady ze Spatzem i innymi członkami kadry dyrektorskiej, a potem wesołe rozmowy z matką i wspólne picie wina lub brandy. Już wiedziała, co to znaczyło, kolejna bajkowa tajemnica dzieciństwa runęła.

- Szczerze, mam to gdzieś!-

- Co, pewnie kochasz się w tym rzepole, co nawet nie umie kantaty Bacha zagrać i jakieś girlsy zaprasza?-

- Isabel, Ci ludzie cierpią, bo my, nie jesteśmy wobec nich dobrzy, traktujemy ich jak śmiecie, popatrz co zrobiliśmy z Herero, to samo robimy z Polakami, mają prawo się zdenerwować na nas.-

- Nasza armia rach, ciach ich rozgromi i za tydzień zapomną.-

- Jezus uczył nas, że każdemu należy się godność.-

- A w księdze Rodzaju jest napisane, że Bóg kazał człowiekowi panować nad wszelkim stworzeniem i dał mu ziemię na wieczne używanie. Według nauki Polacy i Afrykańczycy to podludzie, tak mówią antropolodzy, co jest zgodne z Biblią, to samo, że świat ma dopiero kilka tysięcy lat.-

W Adeli zagotowało się, próbowała uspokoić oddech.

- Polacy są takim samym narodem jak Niemcy, nie wiem skąd te różnice.-

- Idź stąd i masz już więcej tędy nie chodzić, bo pożałujesz i to mocno! - Pogroziła jej. Oddaliła się, Isabel syknęła coś ze złości ale była zbyt daleko, by usłyszeć.

Wieczór nad domem zapadł cicho, słońce opierało się o odległe szczyty, w dali przemykały spóźnialskie żyrafy, byle zdążyć przed lwami. Ojciec zachwycał się jej spotkaniem z Isabel, zupełnie nieświadomy, co się wydarzyło, dawał jej przykład za wzór. Matka nie zamieniła zdania, nie chciała się mieszać do spraw politycznych. Ojciec czym prędzej zabrał się do czytania nowego numeru Ostmarku, Adela próbowała odrabiać lekcje, lecz myśli skakały jej po głowie, rozległo się stukanie do drzwi, wyjrzała przez okno, stali tam Isabel wraz z ojcem i dwoma wyliniałymi kundlami. Zamienili kilka słów z Dietrichem, następnie zawołał Adelę, która z niechęcią pogodziła się z tak nielubianą przezeń dziewczyną. Nadąsana usiadła na ganku, obserwując oddalających się gości i chybotające za nimi światła lampy.

„Niech Cię słoń zadepcze, lew zabije, nosorożec stratuje.”- zlorzeczyła w myślach.

Na niebie już dawno wisiał Krzyż Południa, wskazując kierunek wędrówki słoń i innych stworzeń. Ojciec dyskutował z braćmi na jakiś błahy temat. Chciała zamknąć oczy i znaleźć się wśród gwiazd. Wierzyła, że tam nikt od nikogo się nie różni.

Na stoliku leżały stare numery Ostmarku, jej uwagę przykuła pewna lista, były to adresy polskich organizacji, do których redakcja kazała pisać lub donosić, wyrwała ją i schowała do biurka. Zabrała się za pisanie listów, do których dołączała swoje kieszonkowe.

Każdy z nich brzmiał podobnie.

*Mieszkam w Niemieckiej Afryce Wschodniej ale boli mnie ucisk wszelkiej ludności, jak powiedział Pan, „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego.”. Nienawidzę Hakaty i podobnych organizacji. Z całym sercem jestem za powstaniem i na nie przeznaczam te pieniądze.*

*Adela Hassel*

Na poczcie obsługiwał ją zarośnięty jak leśny stwór, śmierzący jakąś maścią, mężczyzna.

- O widzę, że czyn patriotyczny! - Uśmiechnął się.

Adela była wściekła.

- Piszmy donosiki, by tym Polaczkom szabelki powypadały i ten, jak mu tam było, generał Dobuśnicki poszedł w ...-

- Popieram, popieram!- Wrzasnęła stojąca z tyłu starsza kobieta.

Adela udawała, że nie słyszy, po czym pospiesznie opuściła pocztę. Po drodze spotkała doktora Bohma, pykał z wolna fajkę, czekając na kogoś.

- Adelo, coś taka zamyślona?- Zapytał szarmancko.

- Mam wujka w Poznaniu, a tam wiadomo, wojna.-

- Żeby im się tylko nie udało, bo jak ogłoszą triumf, to aż strach pomyśleć, co będzie tu, w Afryce, Czarni się zbuntują!-

- Ależ Polacy to tacy sami ludzie jak Afrykanie.-

- Jesteś jeszcze młoda, jak dorośniesz to zrozumiesz.-

- Jestem na tyle dorosła, że rozumiem więcej, niżbym mogła.-

- Dziecko, myśl racjonalnie i nie zachwycaj się Paderewskim i innymi grajkami, Polacy to podludzie, żaden romantyzm, teoria antropologiczna.-

- Ale niektórzy, jak pan Lichner są teozofami i nikt ich nie krytykuje.-

Bohm ponownie zaciągnął się fajką.

- Teozofia to choroba mentalna tego wieku, wędrówka dusz to bajka, bo duszy nie ma, jest tylko teoria antropologiczna, Czarni i Polacy to coś pomiędzy małpoludami a ludźmi, choć tylko w tym punkcie się mogę z nimi zgodzić.-

- Bóg kocha każdego człowieka, nie ważne czy to Polak czy Afrykanin.-

- Zamknij Biblię i przeczytaj pana Darwina albo prace antropologów.-

- Gdyby Paderewski nie był człowiekiem, to nie grałby na fortepianie i nie komponował?-

- Ty nigdy nie byłaś w cyrku? Małpy uczą podobnych sztuczek.-

Adela odeszła, bo nie mogła już tego znieść.

- Adela, czekaj!-

Już go nie słyszała, szybko szła przez busz, nad martwą antylopą krążyły sępy, była pewna, że dzieła dokończą tej nocy hieny. Zamknęła oczy, by przekonać się, czy śmierć jest

aż tak straszna; słońce przebijało się przez powieki, kreśląc koła, a zatem nic z tych współczesnych bzdur i teorii, tylko trwanie.

Następnego dnia, gdy wróciła ze szkoły, czekała na nią stroskana matka, przekazując napoczęte listy, dała znać, by nie pokazywała ich ojcu. Były to podziękowania od stowarzyszeń polskich, zdjęcia powstańców, Paderewskiego, generała Dowbor-Muśnickiego prezentującego oddziały na poznańskim rynku, artystyczne pocztówki, wpatrywała się w nie jak w relikwie.

Usłyszała stukanie o szybę, na ganku stały Agnes i Claire, otworzyła okno.

- Czego chcecie?-

-Wyjdiesz z nami?- Zapytała Agnes

- Takie byliście pyszne, a teraz chcecie się przyjaźnić?!-

-Nie obrażaj się, chodź!-

- No dobra.-

Wyszła na ganek, zerknęła na pozostawione przez nie koszyki. Szły powoli, wiatr rozwiewał suknie, plątał włosy, niósł zapach zwierzęcej krwi, odchodów i ziemi. Rozłożyły koce niedaleko akacjowego zagajnika, gdzieś w dali mała żyrafka stawiała pierwsze kroki. Słońce oświetlało ich twarze, raz po raz chowając się za rzadkimi chmurami. Rozstawiły jajka, pajdy chleba, peklowane mięso antylopy, ciastka orzechowe i jeszcze parujący apple pie. Ich rozmowa nie wychodziła poza ramy szkoły i wizji przyszłości, nie wyobrażały jej sobie poza Afryką, wsiąkła w nie jak nowo zdobyta wiedza, którą utrwały na swój własny sposób. Chciały utknąć tu na zawsze, pozostać jak najdłużej młodymi, dorosłość niosła zbyt brutalne wezwania.

Dietrich nie mógł znaleźć atramentu.

- Zobacz u Adeli.- zasugerowała Magdalena.

Jego wzrok przykuły leżące na biurku listy, a raczej ich zawartość. Trząśł się od środka, serce przyspieszyło puls, zakręciło mu się w głowie.

- Czy to na pewno moja córka? - Zadał sobie to pytanie w myślach.

Czym prędzej wyszedł na ganek, by zaczerpnąć powietrza i zrelaksować się krajobrazem, w dali migotała obleczona w słońce sylwetka Adeli, szła radosna, jakby nie przeczuwała niczego. Gwałtownie wyszedł jej na spotkanie, stanął na jej drodze niczym nastrozony lew, chwycił mocno za nadgarstek i powlókł, wystraszoną, w stronę domu.

- Tato, co się stało?- Zapytała drżącym głosem.

Nic nie mówił, piekło rozpełtało się przy przekroczeniu progu.

Podarł na strzępy zdjęcia i listy, a następnie wymierzył jej siarczysty policzek.



- Za to, co zrobiłaś, nie idziesz do szkoły! Siedzisz w domu i nie wychodzisz bez mojej zgody! - Wrzasnął, po czym trzasnął drzwiami.

Tego wieczora pił na umór ze Spatzem i Hannawaldem, humor poprawiła mu niewielka wygrana w pokera i upojenie brandy. Jego śpiew mieszał się z ujadaniem psów i hien.

Nie miała ochoty żyć, niewiele jadła, jej wybawieniem była nauka, w ciągu tego koszmarnego tygodnia zdążyła przerobić cały podręcznik do matematyki i niemieckiego. Każdy kąt stał się więzieniem, nawet ganek był miejscem zakazanym. Świat przez szybę wydawał się nierealny, choć jeszcze kilka dni temu smakowała go wszystkimi zmysłami. Reguły świata dały o sobie znać po raz kolejny. Wieczorem ojciec zawołał ją do gabinetu, była tam też matka.

- Adelo, w Luderitz\* jest niemiecka szkoła, gdzie mogłabyś kontynuować naukę.

- Spojrzała nań wystraszona - Nie bój się, nikt Cię ze szkoły nie wyrzucił. Byłem u dyrektora, oczywiście wstyd mi było kłamać, że chcesz się uczyć właśnie tam i już planujesz się przenieść, by przyzwycząić się do tamtejszego klimatu.-

- W sumie to ciężko będzie wyjechać.-

- Słuchaj ale jest jeden warunek żebyś tu została, albo odwołasz wszystko, przeprosisz mnie i zapiszesz się do Hakaty, albo jutro wysyłam telegram do Luderitz i wyjeżdżasz tam do szkoły! -

- Przenigdy, niech żyje generał Dowbor- Muśnicki i powstanie wielkopolskie! -

Trzasnęła pięścią w stół i wybiegła na ganek.

-Wracaj! - Zawołał ojciec.

Dziewczyna obejrzała się za siebie i pewnym krokiem podeszła do stołu, wzięła talerz i rzuciła nim w wiszący na honorowym miejscu portret cesarza Wilhelma; szyba rozprysła się niczym meteoryty. Dietrich ponownie wymierzył jej policzek.

- Cesarz już nie jest cesarzem, przegraliśmy przez własną pychę! Pycha to diabła grzech najgorszy!- Zawołała.

Dietrich odtąd pił codziennie, raz ze Spatzem, raz z Hannawaldem. Czekał niecierpliwie na odpowiedzi ze szkół, Adela w tym czasie samodzielnie nadrabiała materiał. Od kilku dni Dietrich chodził radosny a jednocześnie stał się bardzo skryty.

Pewnego wieczora, gdy dziewczyna była zagłębiona w lekturze jednej z powieści Maupassanta, podszedł do niej, był wyjątkowo pogodny, nie przypominał tego człowieka sprzed kilku dni.

- Wiem, że Ci przykro, ale wiem też, że jesteś na tyle dorosła, że zdajesz sobie sprawę, iż nas zawiodłaś.- Oznajmił.

- Ale o co Ci chodzi? - Odłożyła książkę.

- Nie możemy się wiecznie gniewać. -

-To prędzej ja powinnam być zła. -

- Dobra, dobra, co powiesz na polowanie? Niedługo wyjedziesz i będę za Tobą tęsknić. -

Była mile zaskoczona, uwielbiała wspólne polowania w buszu, a potem wielką, niedzielną ucztę. Uśmiechnęła się, przytakując.

Księżyc nie pozwalał zasnąć. W końcu jednak przestała walczyć z jego blaskiem. Tej nocy śniła o krainie, gdzie każdy każdego szanował, gdzie nikt nie musiał zabiegać o niczyje względy, ani cierpieć, a w dodatku wszyscy rozumieli się doskonale, choć ich języki były tak różne.

Obudziło ją pukanie do drzwi, czym prędzej wygramoliła się z łóżka na polowanie. Wąski pas różowego nieba powoli wyłaniał się nad horyzontem, księżyc świecił coraz bladziej, Krzyż Południa zdał się tkwić na swoim miejscu. Sawanna budziła się do życia, szła przodem, pochylając się wśród traw. Dietrich drżał, jego nogi były jak z waty, strzelił w dal, kula świsnęła obok ucha Adeli, odwróciła się; jego ręce zadrżały.

-Tato...-

Nie zdążyła dokończyć, kule padały jedna po drugiej, cichy szelest przeszył trawy. Dietrich ciężko dyszał, otarł pot z czoła, poszedł w stronę jej bezwładnego ciała, nie czuł pulsu ani oddechu, nad Sawanną weszło słońce; niósł Adele niczym upolowanego dukera, jego wzrok był martwy.

Epilog.

Hans, Peter i Johan rzucili grudki ziemi na świeżo wykopany grób ojca, spoczął tak, jak chciał, obok zmarłej pięć lat temu Magdaleny. Gdy zaczął obowiązywać Traktat Wersalski, Anglicy postawili na czele plantacji jakiegoś typka z Birmingham, a ten z kolei pozwalał wszystkim Niemców. Przeniósł się do miasteczka na południu kolonii, zwanej odtąd Tanganiką, gdzie większość stanowili Niemcy, kupił ziemię i założył własną plantację. Przekazał ją rok temu Hansowi, gdyż zaczął podupadać na zdrowiu. Peter mieszkał w Luderitz, a Johan w Swankopmund. Peter został handlowcem, a Johan redaktorem niemieckojęzycznej gazety, obaj byli pod wrażeniem nowego systemu politycznego Afryki Południowej: był taki, o jakim marzył ich ojciec. Dziś żegnali go po raz ostatni. Hans zaczął grzebać po kieszeni, wyjął z niej kartkę.

-Ojciec kazał to przeczytać po śmierci.- Oznajmił.

Spojrzeli na niego, na chwilę zamarli.

15.05.1949

*Drodzy synowie i wnuki,*

*Muszę Wam coś wyznać. Nie wziąłem Adeli za guźca, który chciał mnie zaatakować, zabiłem ją celowo, gdyż była zdrajczynią, popierała wymierzone w nasz naród działania, zrobiłem to z mojego, patriotycznego obowiązku, ku chwale naszej ojczyzny, Niemiec. Niczego nie żałuję.*

*Dietrich Hassel*

Udali się do domu na obiad, Hans zabawiał wszystkich żartem. Szybko zapomnieli o nieobecności ojca, a tym bardziej zmarłej przed laty siostry, liczyło się tu i teraz.

### **KONIEC**

Objaśnienia:

Memmel- dawna nazwa Kłajpedy, obecnie Litwa.

Ostmark- organ prasowy Hakaty.

Ostmarknovellen- powieści o charakterze rasistowskim, przedstawiające Niemców jako rasę panów, a Polaków jako podludzi.

Herero- lud zamieszkujący Namibię, ofiary pierwszego ludobójstwa w dziejach nowożytnych.

Windhuk- miasto w Niemieckiej Afryce Zachodniej, obecnie stolica Namibii.

Swakopmund- miasto w Niemieckiej Afryce Zachodniej, obecnie w Namibii.

Luderitz- miasto w Niemieckiej Afryce Zachodniej, obecnie w Namibii.